

PRENUMERATA: w Warszawie kwartalnie Rb. 2. Półrocznie Rb. 4. Rocznie Rb. 8. W Królestwie i Cesarstwie: Kwartalnie Rb. 2.25. Półrocznie Rb. 4.50. Rocznie Rb. 9. Zagranicą: Kwartalnie Rb. 3. Półrocznie Rb. 6. Rocznie Rb. 12. Miesięcznie: w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie kop. 75, w Austrii: Kwartalnie 6 Kor. Półrocznie 12 Kor. Rocznie 24 Kor. Na przesyłkę „Alb-Szt.” dołącza się 50 hal. Numer 50 hal. Adres: „ŚWIAT” Kraków, ulica Dunajewskiego Nr. 1. CENA OGŁOSZEŃ: Wiersz nonparelowy lub jego miejsce na 1-ej stronie przy tekście lub w tekście Rb. 1, na 1-ej stronie okładki kop. 60. Na 2-ej i 4-ej stronie okładki oraz przed tekstem kop. 30. 3-cia strona okładki i ogłoszenia zwykłe kop. 25. Za tekstem na białej stronie kop. 30. Kronika warszawska, Nekrologi i Nadesłane kop. 75 za wiersz nonparelowy. Marginesy: na 1-ej stronie 10 rb., przy nadesłanych 8 rb., na ostatniej 7 rb. wewnątrz 6 rb. Artykuły reklamowe z fotografiami 1 strona rb. 175. Załączniki po 10 rb. od tysiąca.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, Zgoda № 1.
Telefony: Redakcji 73-12, Redaktora 68-75, Administracji 73-22 i 80-75.
Drukarni 7-38. FILIA w ŁODZI, ulica Piotrkowska Nr. 81. Za odnośnienie do domu dopłaca się 10 kop. kwartalnie.

ŚWIAT

Rok X. № 36 z dnia 4 września 1915 r.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”. Warszawa, ulica Zgoda № 1.
Pod kierownictwem naczelnym Stefana Krzywoszewskiego.



Franc. Tow. Ubezpieczeń na życie
„L'URBAINE”
Ułgi na wyp. niezdz. do pracy
Filja dla Kr. P. Marszałk. 136.
8857 Oddział miejski: ulica Moniuszki Nr. 2.
Biuro Kijowskie: Kijów, ulica Kreszczatik Nr. 45.
Wilno, róg Ś-to Jerskiej i Kazańskiej Nr. 9.

23 sierpnia 1915 roku.

Dzień 23 sierpnia 1915 r. stanowić będzie ważną i radosną datę w historii wysiłków naszych ku ocaleniu bytu i podniesieniu się na wyższy poziom kulturalny. Ledwo pierwsze wiażdża organizacji oświatowej zdołaliśmy w nowych warunkach zadzierzgnąć, już władza polska naczelną, Komitet Obywatelski miasta Warszawy, zdecydowała „stać na gruncie wprowadzenia obowiązkowego powszechnego nauczania”. Wydział Oświecenia Publicznego obliczył, że to kosztować będzie w samej Warszawie 1.827.000 rubli rocznie. Miasto nasze tę sumę będzie miało na cel, tak pilny, tak konieczny, tak wielki. Tak postanowił Komitet Obywatelski. Wszystkie piśma polskie i wszystkie serca polskie radośnie się odchrzyknęły na tę decyzję. Nic popularniejszego nasze władze postanowić nie mogły. Jest i w kraju naszym, i w mieście naszym analfabetyzm, — mniejszy może, aniżeli się o tem publicznie mówi, — jeszcze jednak wielki, ale niema już nigdzie obskurantyzmu, niezbyt dawno jeszcze tu i owdzie trzymającego się dusz, jak stęchliżna miejsc, przez świeże powietrze nie dezynfekowanych. Do muzealnych okazji zaliczyć by trzeba takich, którzy powtarzają jeszcze: „nasi ojcowie nie umieli czytać, pisać, a żyli i dobrze im się działo, to i my tego nie potrzebujemy”. Rozumienie wiedzy, pragnienie światła dotarło już do najniższych warstw społecznych.

To pohamowanie w kraju oświaty, tak energicznie rozszerzanej przez pierwszego polskiego ministra oświecenia publicznego, Stanisława Potockiego, w pierwszych latach Królestwa Kongresowego, już od

1824 r. praktykowane pod wpływem Nowosilcewa, za czasów Paskiewicza doszło do haniebnej reakcji, za czasów Apuchтина zaś wprost do zbrodniczego urągania wszelkim pojęciom ludzkości. Jako przestępców, traktowano tych, co innym wiedzy udzielali, a policja więcej pilności wkładała w śledzenie potajemnych nauczycieli, aniżeli w ściganie złodziei i bandytów. „Prawo” rosyjskie stało na straży ciemnoty. Już za nowszych czasów, po 1905 r., który był jednak tak bolesnym ostrzeżeniem o omyłkach, popełnianych przez Rosję, zamknięto nam „Macierz Szkolną”, „Towarzystwo wpisów”, „Uniwersytety Ludowe” oba. To też, kto nie przeszedł przez ten haniebny system, który, jak najbrudniejsza z plam, leżeć będzie na pamięci rządów rosyjskich w kraju, kto nie walczył o każdy promyk oświaty z kuratorami i inspektorami, będącymi tylko osobnym rodzajem policyantów a często wprost i „szpiclów”, ten nie odczuje radości, jaka budzi w polskiej duszy postanowienie 23—VIII Komitetu Obywatelskiego.

To postanowienie ogłasza nauczanie elementarne w mieście naszym: powszechnem, bezpłatnem i obowiązkowem. Wszystkie te właściwości jego dadzą się bez trudu w stolicy kraju przeprowadzić, — czego się nie da powiedzieć, niestety, o całym kraju. Warszawa posiada pewną ilość szkółek miejskich, w ostatnich paru dziesiątkach lat powiększoną parokrotnie; ma i pewną ilość prywatnych szkółek, utrzymywanych już to przez osoby idealnej woli, już to przez zawodowych nauczycieli dla zarobku. Wszystkie ochrony nasze dążyły też do tego, aby stać się za-

czątkami szkółek, i o to prowadzili długą, wytrwałą, heroiczną wprost walkę z organami rosyjskiej kontroli. W okresie wojennym Sekcja Opieki nad dziećmi potworzyła niemało nowych ochronek, mających już wyraźny charakter elementarnych szkółek. Niewielka już zapewne ilość nowych szkółek stworzyć trzeba będzie, aby pomieścić wszystkie dzieci w wieku odpowiednim.

I nauczycieli nam nie zbraknie. Mamy pewną ilość zawodowo wyrobionych. Nowy zastęp wyrobi się z tej masy inteligentnej, która obecnie znalazła się w krytycznym położeniu, wskutek przełomu ekonomicznego. Niemało potrzeba będzie wprowadzić czasu na to, aby personel nauczycielski urobił się do wymagań, jakie nowe warunki życia mu stawiają. Ale będzie z czem zacząć robotę, to nie ulega wątpliwości.

Utrzymanie szkół będzie ważnym zadaniem naszych organów skarbowych. Podatki szkolne ponosić będziemy chętnie. Ofiarność ogółu przyjdzie skarbowi z pomocą. Już dziś jakby przeżyła się Warszawa do nowych składek, choć niedawno przecież przeszło 200 tys. rb. kwesty majowej złożyła.

Skoro się zaś znajdzie dostateczna liczba szkółek, łatwo przymus szkolny zaprowadzić będzie można. Wszyscy u nas do tego przymusu wzdychają. Wyczytaliśmy np. projekt, aby przymusowi szkolnemu poddano analfabetów aż do 55 roku życia.

Należy nam, w każdym razie, zaznaczyć, że całe społeczeństwo nasze okazało się w tej sprawie najzupełniej jednomyślnem. Chce ono oświaty powszechnej, oświaty bezpłatnej, oświaty przymusowej.

Nie pójdzie ta sprawa na prowinęcy równie pomyślnie, równie szybko, jak w Warszawie. — nawet i wtedy, kiedy krajowy Wydział Oświecenia zorganizuje sieć urzędów i nakaże budować i otwierać nowe po wsiach szkoły. Zubożenie wsi przez wojnę stawiać tu będzie główne przeszkody, boć chęć do nauki na wsiach naszych jest pełna. Sądzi my jednak, że, jeżeli sprawa oświaty da się w Warszawie postawić dość pomyślnie w ciągu paru miesięcy, po wsiach i miasteczkach nie trzeba będzie na to czekać nigdzie dłużej nad parę lat.

R.



Kazanie księdza Antosza po wielkanocnej mszy polowej w Kołomyi.



Komendant Piotrkowa, gen. Spitzberg, w rozmowie z oficerami sztabu Legionów, po przeglądzie 4 pułku, na błoniach pod Piotrkowem.

Legiony Polskie.

Krwawa walka trwała od wczesnego ranka — o godz. 7 padły pierwsze strzały — aż do ciemnej nocy; punktualnie o godz. 8 huk armat wstrząsnął powietrze — koncert bitewny rozpoczęła artyleria austriacka, skierowując morderczy ogień na kolumny rosyjskie.

Nieprzyjaciół nie pozostał dłużnym w odpowiedzi i niebawem z dwóch stron zionęły moskiewskie baterie piekielnym ogniem. W krwawą i głośnie armat dysputę wdała się także i palba karabinowa, wybuchając kolejno na całym froncie.

Gwałtowny bój szalał głównie w centrum, obydwie strony równocześnie uderzyły na wieś, żołnierze dopadli chat, przypadli do ziemi, za ściany domków się skryli, zakopali w rowy i między pół i z blizkiej już odległości podjęli ognistą walkę, szczerbiąc krwawo i obficie obydwie strony.

Przeciwnicy sięgnęli do rezerw, pchając wypoczęte oddziały na zluźnianie przednich linii.

Legioniści wgrzyźli się w pierwsze opłotki Mołotkowa i w przyzwoitej odległości zatrzymali nie-

przyjaciół, sami już jednak także kroku dalej postąpić nie mogli: parła na nich olbrzymia przewaga piechoty, a dwa karabiny maszynowe, jeden z poza cerkwi, drugi z poza chaty, grały bez przerwy, porywając z szeregów coraz nowe ofiary.

Nieproporcjonalny stosunek sił wykluczał absolutnie możliwość pokonania nieprzyjaciół, mimo to żołnierz legionowy nieugięcie stał na posterunku, porwany osobistym męstwem i przykładem komendanta, Bolesława Roi.

Zdaleka widoczny na białym koniu, przerzucał się major Roja, jak wicher, z miejsca na miejsce, zawsze w pierwszej linii ognia, wśród najzaciętszego zamętu bojowego.

Dwukrotnie ubito pod nim konia, dosiadł trzeciego; zraniony odłamkiem szrapnela, ani na chwile miejsca walki nie opuszczał i cały czarny od dymu palących się chat, buchający krwią, która zalewała mu twarz i ręce, uganiał przed okopami żywo, zachęcając chłopców do wytrwania.

Oczy polskie, odwykłe od takiego widoku, chciwie piły piękno ry-

cerskiego obrazu, a szeregi, porwane bezprzykładnym męstwem wodza, zażarcie gryzły się z nieprzyjacielem.

Wysiłek legionistów, hart wodców oraz twarda chęć zwycięstwa nie mogły jednak, niestety, zrównoważyć przewagi artylerii i piechoty nieprzyjacielskiej, która napierała coraz gwałtowniej. Punktualnie o godz. 3, gdy walka osiągnęła szczytowy punkt i rosyjanie pchali naprzód nowe siły z asystą dział i karabinów maszynowych, komenda Legionów zarządziła stopniowy odwrót na Pasieczną.

Straty tego dnia wynosiły: 200 zabitych, 500 rannych i 200 zaginionych — straty nieprzyjaciela 2000 — 2500 rannych i zabitych!

Odwrót odbył się w nocy z 29 na 30 października w zupełnym porządku — mimo, że linia frontu w ostatnich fazach boju opierała się południowym flankiem na linii odwrotu.

Całą bitwę kierowali osobiście eksceł, Durski i szef sztabu Legionów Zagórski, którego wojskowe zalety zajaśniały tego dnia w pełni; jego młodzieńcza energia, rzutkość, szybkość orientacji i decyzji wśród najtrudniejszych warunków wystawiły mu pochlebne świadectwo rozważnego wodza i męznego oficera.

Dwoił się on tego dnia, troił — był wszędzie: przy artylerii, której ogniem sam kierował, na linii przed okopami, prowadził rezerwy osobiście do boju, a w pewnej chwili — widząc lukę we froncie legionowym — dopadał batalionu, pozbawionego komendanta, i gromkim zawołaniem: „Legioniści! Jeszcze Polska nie zginęła! Naprzód!” prowadzi oddział na samo centrum z bagnietem w ręce.

Wściekła siła rozpaczliwego uderzenia legionistów rosyjanie zostali odrzucony z centrum i cofnęli się na górę 608. Wstrzymany w tem miejscu atak nieprzyjacielski ułatwił sytuację sąsiednim grupom i pozwolił na planową koncentrację sił.

Tradycja uświęcona zasada, że „polak w boju, kiedy uparty, stanie odrazu starym żołnierzem“, w boju mołotkowskim znalazła godne potwierdzenie; w historii walk polskich o wyzwolenie i niepodległą przyszłość. Mokotów zajął obok pobojowisk Raszyna, Grochowa i Ostrołęki poczesne miejsce.

Po boju mołotkowskim bitność legionistów jaśniała w całej pełni i w walkach pod Nakawizowem, Hwozdem, Tarnawicą leśną, Fitkowem, Bohorodczanami, Sołotwiną, Tenterate, Jaworowem, Sokółówką, Jasieniowem Górnym, Kosmaczem, Żabiem, Okörmezo, Kirpatak, Csuska, Słoboda, Tenyves, Szopko, Kirlibabą, Briazą, Mołdawą, Seletinem, Łopuszną, Berhometem, Sniatyniem, Bratyszewem, Niżniowem, Jezupolem, Jezierzanami, Tłomaczem, Korolówką i Bortnikami, Razańczę i Rokitną.

Do najciekawszych momentów tego okresu walk legionowych nale-

ży nocny bój styczniowy (23/1 — 1915) pod Rafajłowa.

Bitwa ta przypadła w chwili odjazdu pułk. Hallera i była doskonale uplanowana przez nieprzyjaciela; część sił rosyjskich skierowano na flanki, reszta ze wschodnim impetem runęła na Rafajłowa od frontu.

Atakujący szli cicho z karabinem w rękę, bez naboju, sposobem zapożyczonym od japończyków; polankę, na której skraju, u wylotu gardzieli, stała placówka legionowa, o-beszli górami niespodziewanie.

Straże przednie strzałami zaalarmowały wprawdzie pogotowie, ale masa rosyjska z lawinowym pędem runęła już ze zboczy górskich w przesmyk i momentalnie znalazła się przed pierwszym rowem strzeleckim Legionów na Tersowaniu.

Wobec naporu zbitej masy, pchającej się tłumnie, oddziały się pospiesznie cofały, rosyjanie zdobywali pierwsze okopy i oficerowie sztabu ledwie zdążyli się usunąć z domu Zarządu Leśnego, do którego wtargnął zwycięski nieprzyjaciół.

Z chwilą zajęcia kwatery sztabu sądzili rosyjanie, że są już bezwzględnie panami położenia, i zaniechali dalszych ataków. To powstrzymanie rozpędu zgubiło atakujących: legioniści uporządkowali szeregi i na komendę Minkiewicza zaczęli walić salwami w stronę gmachu Zarządu.

Komendę objął niebawem major Roja i w odpowiedzi na poprzedni szturm nakazał momentalny atak na bagnety, pędząc na koniu w pierwszym szeregu.

Młódzież pognąła, jak burza, i ścierając się pierś o pierś, wśród radosnych okrzyków zajęła okop, obsadzony przez nieprzyjaciela, prążąc nieustannie w kierunku dalszych okopów.

W przedświtowym brzasku rozgrywała się zacięta walka, odgłosem wystrzałów karabinowych i działowych huczała po górach i leście; z wylotu gardzieli waliły na Rafajłowa armaty rosyjskie — odpowiadały dwa działa legionowe.

Nad ranem losy walki były zupełnie zdecydowane: roztropny plan Roi i brawura legionistów zamieniły oczekiwały sukces rosyjski w bezwzględną klęskę; uchodzący nieprzyjaciół pozostawił na pobojuisku około 400 zabitych i rannych.

W ofensywie przez Bukowinę i Galicję Wschodnią Legionom przypadła rola w czołowych szeregach zwycięskiego pochodu, który mknął niepowstrzymanie od 11 stycznia do 11 marca r. b. Siła Legionów i ich zdolność bojowa podczas tych walk w tym jaśniejszym występują świetle, gdy się zważy, że pochód przez Prislop odbyto bez pożywienia i kwater, wśród 20° śnieżnej zawieli, gdy na pozycjach strażę często *zamarały*, a każde rozpalenie ognia kończyło się kanonadą dział nieprzyjacielskich.

Po ofensywie bukowińskiej 2 brygada Legionów korzystała z krótkiego odpoczynku, by ze zdwo-

Legiony Polskie.



4-ty pułk w pochodzie.



Artyleria Legionów.



U swoich.

iona energią walczyć na nowym terenie „dzikich pól“.

Na ten okres przypadają znaczniejsze walki pod Rarańczami i Rokitną, gdzie w szalonej, bezpamiętnej szarży ułanów legionowych na potrójne kryte okopy rosyjskie poległ komendant szwadronu rotmistrz Zbigniew Dunin-Wasowicz, por. Jerzy Topór-Kisielnicki, Roman Włodek i połowa szwadronu.

Szarża ta odbyła się 13 czerwca pod gradem kul karabinowych i armatnich; ogień nieprzyjacielski nie wstrzymał rozpedu polskiej konnicy; porwani przykładem komendanta, wpadli na pierwszy okop, precz przepędzili jego obrońców i choć gęstym trupem kolegów zaścielili już drogę, wichrem pognali dalej. Nim się rosyjanie spostrzegli, byli już przy drugim okopie i niewstrzymanym pędem poszli ku trzeciej linii obronnej. Znowu piorunowy huk wstrząsnął powietrzem. Wała się konie na ziemię, padają jeźdźcy, nic to jednak; kto żyw, gna nią to wicher naprzód. W trzecim zasiadli okopie.

Z karabinów strzelając, szabliami siekąc, po polsku, z rozmachem, wyrzucają wroga z pozycji i pędzą dalej, tam, gdzie stoi artyleria.

Rosyjanie śpią w nich kartaczami, od skrzydeł biją z karabinów maszynowych, aż oto sześciu ich

tylko zostaje.

Zamało na dalszy atak! Do swoich wracają, by dzielna piechota dzieło zwycięsko dokończyła.

Na sześćdziesięciu jeźdźców tylko sześciu wróciło, niezapomniana Samosierry wiza wskrzeszona została, okupiona

krwią serdeczną komendanta i dzielnych jego ułanów.

Rotmistrz Wasowicz ze starej żołnierskiej pochodził rodziny; przodkowie jego w sławie rycerskiej chadzali pod znakiem Jagiellów, Chodkiewiczów, Żółkiewskich, Batorych. Pradziad ś. p. Zbigniewa, Mikołaj, tak samo, jak i on, pod znakiem legionowym służbę pełniący, w szeregach jazdy Kozietulskiego wziął udział w pamiętnym ataku na Samosierrę. Nieodrodny ojców potomek, rotmistrz Wasowicz, pod nowym Legionów znakiem pod Rokitną dawną sławę wskrzeszał.

Gdyby można było ściśle przeprowadzić badania, okazałoby się niewątpliwie, że przytłaczająca większość komendantów Legionu swój upór i pragnienie walki z nieprzyjacielem hartowała w powstańczej atmosferze domów rodzinnych, których ściany zdobyły portrety walecznych przodków.

Szef sztabu Legionów, Wł. Za-

Z pośród bawiących obecnie w Warszawie członków galicyjskiego N.K.N. i komendy Legionów.



Grupa członków komitetu wykonawczego N.K.N. *Siedzą:* dr. J. Hupka, czł. kom. wyk. N.K.N., Al. Dębski, delegat Ameryki Poł. do N.K.N., dr. M. Sokolnicki, sekr. gener. N.K.N., wiceprezydent parlam. wied. dr. L. German, rejent T. Haczewski, szef dep. skarb. N.K.N. *Stoją:* inż. St. Downarowicz, del. prezyd. N.K.N., podpułk. inż. Wł. Sikorski. *Fot. Saryusz Wolski.*

górski, organizator czuły i wódz poważny, mózg skomplikowanego aparatu ochotniczego wojska polskiego, puściznę powstańcza wziął po ojcu, uczestniku walk styczniowych 1863 roku.

Pułk. Zieliński, kochany bez zastrzeżeń; pułk. Haller, człowiek żelazny i czczony przez żołnierzy; nieustraszonego Roja; brawurowy pułkownik Januszajtis; nieugięty Minkiewicz i szereg innych w powstańczej dojrzałości atmosferze, prawi dziedzice swych ojców i dziadów. Nawiazali dziś nić pomiędzy dawnymi a nowymi laty. X.

Oreǳie pasterskie.



J. E. ks. arcybiskup Aleksander Kakowski zwrócił się z oreǳem do archidiecezyi:

Nedza materyalna, bracia-kapłani, od was pomocy oczekuje. W każdej instytucji, której celem otarcie jest ubogim, sierotom, opuszczonym, praciwicie świećcie przykładem.

Zadania naszej milicyi.

Sa one bardzo trudne, bardzo ciężkie, wyjątkowo trudne i ciężkie. Bardzo rzadki tylko z tysięcy osób dobrej woli, zapisujących się do milicyi obywatelskiej, zdawał sobie sprawę dokładnie z roli, jaką go oczekuje. Powoływani czasem, wyjątkowo, przy uroczystościach poważnych, sportowcy nasi do utrzymania porządku publicznego, mie wali do czynienia z tłumem wyborowym, odświeżnionym, posłusznym siłę moralną, jaką czuł w sobie i innych, uprzejmym nawet; a i z nim mie wali do czynienia na krótko. Zadanie ich nie wymagało ani energii, ani wytrwałości, ani umiejętności. Wystarczyło, na spełnienie go, parę banalnych aforyzmów, zakończonych znakiem wykrzyknika: „panowie, proszę się nie pchać!“ i „panowie, proszę dać przejście!“ O istotnych zadaniach policyjnych bardzo mało u nas wiedzano, jak wogóle wie o tem mało szersza publiczność wszystkich krajów; a jeszcze to, co u nas o tem wiedzano, wykoszlawione było straszliwie przez stosunki i obyczaje policyjne, panujące w całym kraju od roku 1832, a więc od samego początku rosyjskich rządów. Strażnik, stójkowy, rewirowy, komisarz, naczelnik ziemskiej straży, policmajster byli; u nas przecież znieprawdzeni, ponieważ ich troskę naczelną stanowiło dokuczanie obywatelowi a nie tropienie złooczyńcy. Złodziejstwo, paserstwo, bandytyzm kwitły u nas, na oczach policyi, jakby specjalnie nawożone, i krajowi dawały kształt jakiejś puszczy, dra pieznego zwierza ludzkiego pełnej. Panowało u nas bardzo rozpowszechnione przekonanie, że pomiędzy policyją a złooczyńcami istnieją stosunki regularnej tolerancji, suto honorowane. Jeden z przyjaciół moich wyrobił sobie opinię, bronią całkiem seryo, że istnieje pewny i

radikalny środek na zniesienie zło-
dziejstwa: należy znieść policję. W
takich warunkach i stosunkach tru-
dno było wymagać od ludzi, aby wy-
robili sobie pojęcie, iż policjant
jest opiekunem, pomocnikiem i sługą
obywatela a zarazem niemiłosiernym
i urzędowym wrogiem jego
nieprzyjaciół.

Zadaniem policji jest właśnie
walka z nieprzyjaciółmi społeczeń-
stwa. Ponieważ ten nieprzyjaciół
jest bardzo często dziki, nie wystar-
cza tu słowa, wezwania lub groźby.
Ramienia użyć potrzeba, czasem na-
wet uzbrojonego. Jeżeli w jakim
dziale obywatelskiej służby praca
jest bardzo daleka od idylli, to w mi-
licji właśnie. Nie upłynął tydzień
służby milicyantów naszych, a już
ich lżono, wyśmiewano, znieważono
i nawet poraniono. Rozdawnictwo
tysiąca pięciuset rewolwerów między
milicję okazało się koniecznością,
na którą obywatelska zwierzchność
położyła cały możliwy nacisk. Za Je-
rozolimskiem; rogatkami rozegrał się
już pierwszy dramat, małowniczo
przez „Dziennik Polski“ opisany:
napaść lotrów na stróżów porządku
publicznego. Świat zbrodni warszaw-
skiej lekceważy cały obywatelski u-
strój naszego obecnego życia. „To
frajerzy“, — mówią sobie rzezi-
miskowie o milicyantach, o sędziach.
Przy aresztowaniu złoczyńcy przy-
brały postawę groźną, przez sym-
patyzujący z nim tłum metów pod-
miejskich podniecana. „Frajerzy!“
wołano. Milicyanci, zagrożeni po-
ważnie, zawołali, że będą strzelać.
„Nie mają rewolwerów!“ krzyczał
tłum. Milicyanci wyjęli rewolwery.
„Nie mają naboju!“ wrzasnęło.
Milicyanci strzelili w powietrze. „Nabo-
je są ślepe“ zawyla banda. Kiedy
wreszcie milicyant poczuł łapę o-
pryskającą gardło, — strzelił przed
siebie. Czterech ludzi padło na zie-
mię, — dwóch z gromady rzezi-
misków, dwóch z pośród ich „sympa-
tyków“, zanadto czynnych.

Który z milicyantów naszych w
chwili, gdy po raz pierwszy wkładał
na ramię dwukolorową opaskę, my-
ślał, że przyjdzie mu strzelać do lu-
dzi?

Dlatego właśnie zadania milicji
naszej tak są trudne i ciężkie, że wy-
magają spotykania się oko w oko ze
zwyrodnieniem ludzkim, że kaga-
niec muszą nakładać na kłapiących
a nieraz wściekłych zwierząt ludz-
kich. Konieczna jest tu odwaga o-
sobista. Konieczna jest tu siła ra-
mienia. Są momenty, w których
milicyanta obowiązuje wprost bru-
talność. Jest to nieraz konieczne w
tym celu, abyś ty, czytelniku, mógł
spać spokojnie w nocy, aby twoja
córka mogła swobodnie chodzić na
piątą ulicę do nauczycielki muzyki,
żeby wieśniak z pod Skolimowa mógł
ci dowieźć codziennie mleko, nie-
zbędne dla twojego małego synka.
W użyciu siły, w rozpętaniu brutal-
ności jest coś przykrego, coś bole-
snego i nawet coś wstępnego w każ-
dym wypadku. Dekadent pogardli-
wie się skrzywi, wyczytawszy w ku-

ryerku wiadomość, że trzeba było
siłą fizyczną poskromić „potok
słów“, skierowanych przez jakąś
oszałałą kobietę na pełniącego swe
funkcję milicyanta. „Nie miałbym
gustu do takiej funkcji obywatel-
skiej“, szepce sobie. Ale przecież
trzeba, aby jacyś ludzie mieli w spo-
łeczeństwie, jeżeli nie gust (bo był-
by to gust wielce dziwny), to jednak
odwagę funkcji takich, o ile okaza-
nie one konieczne. Oszałała kobieta,
bezkarnie zelżywszy dziś milicyan-
tów, jutro rzucić się będą na prze-
chodniów i pałać im zdzierać z ple-
ców. Milicyant powinien być powa-
żany przez przechodnia. Ci prze-
chodnie, którzy nie są zdolni wzu-
dzić w sobie uczucia poważania dla
polskiego milicyanta, powinni się go
bać. Jedno z tych dwóch uczuć jest
koniecznym. Jeżeli nie zgodzimy się
na to, zrezygnujemy z własnych or-
ganów porządku publicznego, zło-
my pożegnalny ukłon p. Popowskie-
mu i p. Pawłowiczowi, i pójdźmy do
generała von Etdorfa z prośbą o
policję niemiecką. Porządek pu-
bliczny bowiem być musi. A nie
może być on, jak to energicznie po-
wiedziało Wielopolski w swoim cza-
sie: „wyzebrywanym z dnia na
dzień“.

Od obywatelskiej milicji spo-
dziewamy się wielkiego ulepszenia
naszego codziennego życia: wyple-
nienia bandytyzmu, stłumienia zło-
dziejstwa, zniszczenia gniazd paser-
skich. Obywatelska czysto organi-
zacja, honorowa, takiemu zadaniu,
u nas olbrzymiemu, z pewnością nie
podoła. Wprędce już zmuszona ona
będzie zamienić się na regularną poli-
cję, a zorganizowanie takiej poli-
cji z milicyantów może nam dać
wszystkie gwarancje, że system da-
wnej spółki strażnika ze złodziejem
nie odrodzi się nigdy. Próba obecna
wykaże niezawodnie, że w szere-
gach milicji nie brakuje ludzi, mają-
cych potrzebne kwalifikacje do tych
ważnych funkcji: energii i poczucie
obywatelskie. Obie te cnoty są ko-
nieczne. Jeżeli znajdą się w dosta-
tecznej obfitości, złodziejstwo, ban-
dytyzm i paserstwo znikną z nasze-
go życia w krótkim terminie.

Nasi sędziowie kryminalni wzięli
sobie humanitarność za godło. Do
regulaminu 27 lipca wprowadzili
skazanie warunkowe i znieśli dawny
przepis prawa karnego, krępujący
sędziego przez narzucone mu mini-
mum kary. Pierwsze wyroki sądów
pokoju odznaczały się łagodnością.
Sublokator, który ukradł swemu
gospodarzowi najlepszą parę spodni,
skazano na cztery dni aresztu. Nie
ojcowska to nawet kara, ale macie-
rzyńska. Wytrawni złodzieje, otrzy-

mujący wyroki w polskich sądach
pokoju, rzekają się roztropnie przy-
sługującego im prawa do apelacji i
oświadcza, w wyrazach stano-
wowych, swoje zadowolenie z pier-
wszej instancji.

Przykłaśnijmy tym łagodnym
wyrokom. Inaugurują one pięknie
nową epokę sądownictwa w kraju
naszym.

W istocie, surowość kary nie
stoi w prostym stosunku do naprawy
społecznej. Długie więzienia nie prze-
rabiają lotra na człowieka uczciwe-
go; surowe groźby kodeksowe nie
odstraszały zuchwalców. Najsroższe
tortury średniowieczne, łamanie ko-
łem, darcie pasów, nie oczyszczały
krajów z rabusiów. Kryminologowie
współcześni doszli do przekonania,
że hamując na przestępcę działa *nie*
surowość kary, ale jej pewność. Je-
żeli złoczyńca ma dziewięćdziesiąt
szans na sto, że jego przestępstwo nie
zostanie odkryte, że on nie zostanie
złapany, i że, choć złapany, wydo-
stanie się ze szponów policyjnych za
mniejszy albo większy okup, uważać
on będzie złodziejskie rzemiosło za
wiele lepsze od każdego innego. Cóż
z tego, że wisi nad nim ostry i cięż-
ki miecz sprawiedliwości? Wie on,
że ten miecz rzadko spada, rzadko
trafia; że wystarczy mieć „głowę na
karku nie od parady“, aby się mu
w porę umknąć; że tylko „frajer“
wpadnie do dołu, jaki mu urządze-
nia ochronne kopią. Zupełnie inną
jest psychologia złoczyńcy, który
wie, że tylko przy nadzwyczajnym
zbiegu okoliczności uda mu się wy-
mknąć z rak sprawiedliwości. Ryzy-
ko staje się wtedy zbyt znaczne. Są
natury, do szpiku znieważone, któ-
re i wtedy wąż się na pewne nie-
bezpieczeństwo. Ale są to już wy-
jątkowe natury. I vegetują one w
więzieniach. Nie stają się wolno-
praktykującymi profesorami prze-
stępstwa, przykładami i wzorami
powodzenia i dobrobytu, budzącymi
zazdrość, tworzącymi naśladowców,
wychowujących uczniów.

Otóż to tylko milicya nasza mo-
że poprzeć i pogłębić, szarmonizo-
wać te humanitarne pełne poc-
zątki naszych sędziów kryminal-
nych, utrwalić je, pomódz do zamie-
nienia ich na normalny i wzorowy
system. Od niej bowiem zależy, aby
kara dla przestępcy była *pewna*. A
gdy stanie się ona *pewna*, może się
stać także, bez żadnej szkody spo-
łecznej, i łagodna. Oto w jaki spo-
sób energia milicyanta, użytek, jaki
robi on z siły fizycznej, obróca się,
w rezultacie ostatecznym, na złago-
dzenie całej masy represyjnej i
karnej, i wprowadza do więzień
miękkości i ludzkości więcej. A ten
względ powinien uspokoić tych, któ-
rzy, już teraz, gotowi są naszej mi-
licji zbyt ciężki zarzucać.

Milicya obywatelska jest ciałem
naszego ciała. Skoro ją utworzyli-
śmy, dajmy jej moralne poparcie,
tem niezbędniejsze, że jej zadania
bezpornowania są cięższe od wszyst-
kich innych, jakie barki nasze gniotą.

Albin Pawłowski.

Pamiętajcie
o wpisach szkolnych.
Wszelkie ofiary przyjmuje
Administracja „Świata“.



„Ks. Marek” Juliusza Słowackiego na scenie teatru Polskiego. Akt II-ci, pp. Węgierko (Staroście) i Kunciewicz (Kossakowski).
Fot. MalarSKI i Tawrell.

Teatry warszawskie.

TEATR POLSKI. „Książd Marek”. Dramat poetyczny Juliusza Słowackiego.

Uscenizowanie „Książd Marek” jest zadaniem przedewszystkiem bardzo trudnem. Ucieleśnić symbole, jakim w tej epoce zaludniał Słowacki swe mistyczne dramaty, jest wprost niemożliwem. A rozpływać się tylko w bezkresnej metafizyce — nie godzi się z teatrem, który posiada określone, zdecydowane formy zewnętrzne. Chcąc pogodzić te przeciwieństwa, trzeba główny nacisk położyć na to, aby w całości utrzymać ton przewodni, wytworzyć jednolity nastrój. „Książd Marek” jest wielkim, natchnionym hymnem zbiorowego bólu, łkaniem konającego narodu. A jednak, w tym mistycyzmie, mesyanizmie, towianizmem, jakim Słowacki w owej epoce życia (1843) był przejęty, zachować trzeba pewną prostotę. Wiersz jest umyślnie naiwny, rymowanie trzymane w tonie prymitywu, jakby archaicznie stylizowane według jakiejś starej kantyczki, a następnie rozlewające się w długie, kunsztownie splecione tyrady. Żadnej z postaci dramatu nie można naprawdę zrealizować, nakreślić dla niej wyraźnych, ludzkich konturów. Postać główna, ksiądz Marek, wymaga nadludzkiej siły. Nie podobna utrzymać się w tonie ciągłej ekstazy, bo na to poprostu tchu nie wystarczy. Należy się więc zamknąć w pewnym pół-tonie, być wstrzemięźliwym, aby na momenty wybuchowe zostawić dość mocy. Tego trzymał się rozumnie, z umiarkowaniem p. Sosnowski. I dzięki temu jego książd Marek jest poważnym bez zbytej monotonii, natchnionym bez przesadnej emfazy. Tylko myślący, zrównoważony i doświadczony artysta może grać księ-

dza Marka. Inne role, zwłaszcza dwie główne, poza tytułową postacią, Kossakowskiego i Judyty, nie są wcale łatwiejsze. Gdyby p. Kunciewicz posiadał, obok niezaprzeczonych zdolności, temperamentu i warunków, lepszą szkołę, gdyby umiał utrzymać miarę i nie zaczął odrazu od najwyższego tonu, który w tym razie musi zaraz potem w krzyk przechodzić — jego dziki, niepoohamowany Kossakowski byłby zupełnie dobry. Jedyna to postać, której można nadać pewne formy. Bardzo ładnie, a nadewszystko indywidualnie grała p. Bronisłówna nieszczęsna Judyta. A choć nie udało jej się zrealizować figury, bo tego osiągnąć nie można, umiała jednak tej rozwiewnej, nadziemskiej postaci, złożonej z tragicznych kolizyj, dać pozory kobiecości i uczuć ludzkich. Zelwerowicz jako generał Kreczetnikow, Jarniński jako rabin — obiedwie role także bardzo trudne, byli bez zarzutu.

Ale główna zasługa Teatru Polskiego jest właśnie to, że umiano wzniosły ton przewodni, styl i nastrój doskonale zachować. Tylko w tych warunkach, „Książd Marek” wywiera wrażenie tak silne i piękne. Dekoracje są wprost wspaniałe.

B.



P. Zahorska, debiutowała w krotcechwiłi Kazimierza Zalewskiego „Oj, Mężczyźni, mężczyźni,” w teatrze Polskim.

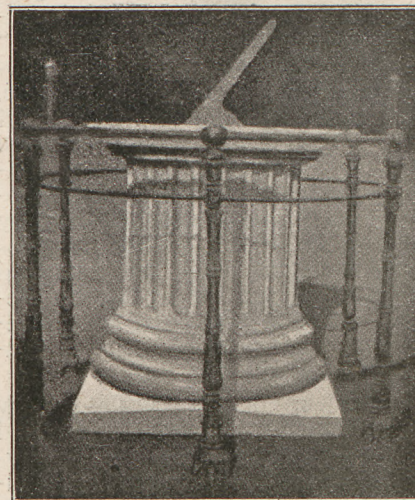
Odpowiedzi Redakcyi.

P. Zofii Niemojewskiej. „Z Pobra- tymczej ziemi”, „Przystań” i „Siejba” nie nadają się do druku w naszym pi- śmie.

Uszkodzone zabytki warszawskie.

Dnia 21 września 1836 r. Antoni Magier, kronikarz i miłośnik Warszawy, testamentem urzędowym zapisał, między innemi, dla urzędu municypalnego miasta Warszawy sumę złp. tysięcy na urządzenie i wystawienie w miejscu przystępnem dla publiczności kompasu słonecznego. Zapis ów Rada administracyjna Królestwa na posiedzeniu, odbytem w dniu 22 czerwca 1838 r., zatwierdziła. Stanął tedy w ogrodzie Saskim w alei głównej, obok wodotrysku, estetyczny kompas marmurowy, według którego liczący się z czasem warszawianie w dniach słonecznych zegarki swoje regulowali. Ręką szkodników miejskich, dla których własność publiczna nie istnieje, odłamano w ostatnich czasach mosiężną wskazówkę kompasu, lecz nikt dotychczas nie zajął się naprawą owej pamiątki po Magierze, stanowiącej bądźco bądź jedną z ciekawości ogrodu Saskiego. Niewątpliwie Towarzystwo opieki nad zabytkami przeszłości wyreczy władze miejskie w przywróceniu do porządku uszkodzonego zabytku, a jednocześnie postara się o powierzenie jednemu z rzeźbiarzy naszych troski o dorobienie urwanej głowy figurze, sąsiadującej z kompasem a wyobrażającej — muzykę...

Al. K.



Kompas Magiera w ogrodzie Saskim.

„Nasz Dom”.

Treść Nr. 30—36: Powszechnie nauczanie *** — L. K. Lucyan Rydel „Przed oczy Twoje Panie”... Naszym losom podobne — Z. Bielicka. Domek „Dzwigni” spłonął — Redakcyja. Poczucie obowiązku — L. K. Przodownicy (powieść) — Gustaw Olechowski. Najbliższa droga — Józef Jankowski. Strzeżmy mowy polskiej — Mrówka. Roboty ręczne. Jak siebie i innych uchronić od chorób zakaźnych. Informacje w sprawie szkolnej — Z. B. Do domów polskich prośba o organizowanie „Magazynów ratowniczych” — Redakcyja. Ze Związków i Stowarzyszeń. Odpowiedzi od Redakcyi. Książki nadesłane do Redakcyi, oraz odpowiedzi przepisów na pieczenie chleba i wyrobów mącznych na zapas — w przyszłym numerze.



Prof. JÓZEF POMORSKI, przewodniczący naszej Komisji Oświecenia.



Prof. W. MIKLASZEWSKI, członek Kom. Ośw., organizator naszej Wszechnicy stołecznej.



Adw. HENRYK KONIC, przewodniczący sekcji naszego sądownictwa.



A. ks. LUBOMIRSKI, poseł do parlamentu wied., bawił w Warszawie, jako delegat austr. instytucji filantrop.



Posel JULIUSZ LEO, prezes Koła Polsk. w Wiedniu, bawił w Warszawie, jako delegat austr. inst. filantrop.

Skutki pocisków niemieckich.



Ruiny fortów Kowna po ustąpieniu rosyjan.

Młodzież przygotowuje się na „dzień sportowy” w Agrikoli.



Fot. Saryusz Wolski.

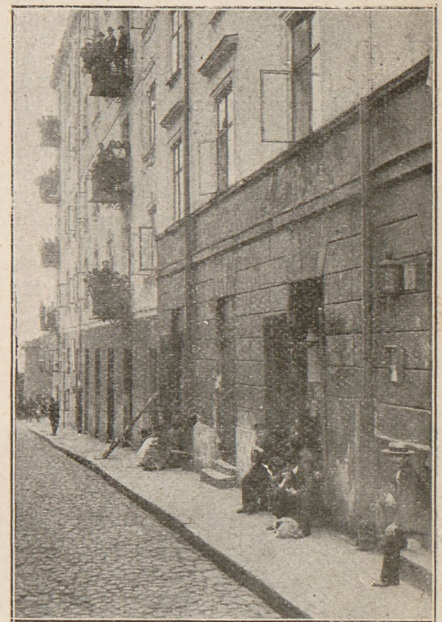
Gimnastyka chłopców.



Fot. Saryusz Wolski.

Gimnastyka dziewcząt.

Groźba zarazy.



Dom na Starem Mieście przy ulicy Celnej, w którym pierwszy wypadek cholery obecnie skonstatowano.

Fot. S. Wolski.

Ś.p. Karol Haman,

przodownik milicji z Kaczego Dołu pod Warszawą, został zabity przez bandytów. Padł na stanowisku, broniąc mienia i życia współobywateli. Karol Haman żył lat 52.



SPROSTOWANIE.

Niniejszem prostujemy, że przydomek Piołun przy nazwisku Noyszewski, jest rodzimym herbem rodziny Noyszewskich.



Odpowiedzialny redaktor-wydawca:
Czesław Podwiński.



Obozowisko uciekinierów pod Rybieniem.

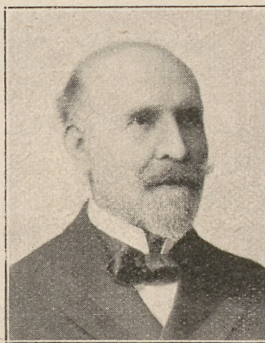


Przeprawa uciekinierów przez Bug pod Pułtuskim.

Ś. p. Marian Prażmowski, znany artysta dram, zmarł dnia 25 sierpnia. Jako salony kochanek, przez długie lata pociągał wdziękiem i elegancją. Karyerę sceniczną rozpoczął udatnym debiutem w operze, lecz niebawem przerzucił się na pole komedii. Kilkaset ról, jakie odtworzył, na deskach sceny warszawskiej, zapewniły mu w historii teatru jedno z poczesnych miejsc. Ś. p. Prażmowski próbował też sił swoich w dziennikarstwie. Napisał kilka libret do oper, na spółkę zaś z S. Graybnerem stworzył komedię p. t. „Rothorówna”.



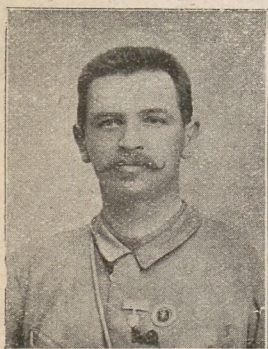
Ś. p. Franciszek Feliks Fuchs, znany kupiec i obywatel naszego miasta, zaskoczony zawieruchą wojenną za granicą, zmarł po długich cierpieniach w dniu 9 sierpnia r. b. w Wildungen, przebywając tam na kuracji i gdzie został pochowany do czasu — dopóki zwłoki jego nie będą mogły być sprowadzone do Warszawy w celu złożenia ich na cmentarz upamiętniający w grobach rodzinnych. — Zmarły był współwłaścicielem znanego ogólnie do mu handlowego „Franciszek Fuchsi Synowie”. Ś. p. Franciszek Feliks Fuchs, będąc godnym obywatelem kraju, odznaczając się prawością charakteru, sumiennością wywiązywania się ze swych zobowiązań, uczynnością i dbałością o dobro społeczeństwa i kraju — był w dowód uznania, jakim się cieszył — powoływany do piastowania zaszczytnych stanowisk publicznych. Przez długie lata zasiadał w gronie delegatów w Izbie Skarbowej, oraz był przez długi przeciąg czasu członkiem Warszawskiego Komitetu Giełdowego. — Troszcząc się o oświatę młodzieży, brał czynny udział w popieraniu rozwoju szkolnictwa polskiego, na co nie żałował pracy ani własnych funduszy. — Zmarł zdala od umiłowanej ojczyzny, dosięgnięszy późnego wieku 74 lat, okrywając ciężką żałobą rodzinę — oraz pogrążając w smutku głębokim liczne koła przyjaciół i znajomych. Cześć jego pamięci!



Ś. p. Włodzimierz Powichrowski. Zgon zacnego obywatela, gorliwego w sprawach publicznych działacza, ś. p. Włodzimierza Powichrowskiego, szczerym żalem przejął serca jego przyjaciół i wszystkich tych, którzy byli świadkami i uczestnikami działalności zmarłego. Jako wytrawny jurysta cieszył się uznaniem w gronie kolegów. Zajmował wybitne stanowisko w instytucjach publicznych. Był Członkiem Komitetu Towarzystwa Kredytowego Miejskiego, Członkiem Zarządu Stowarzyszenia Właścicieli Nieruchomości, Opieki nad zabytkami przeszłości, Radcą prawnym Towarzystwa miłośników historii i Członkiem kuratorii fundacji szkolnej Leopolda Meyeta. Jego inicjatywie zawdzięcza Towarzystwo Opieki nad zabytkami przeszłości swoje powstanie i świetny rozwój. Jako człowiek, celował zaletami towarzyskimi, dobrocią serca, uczynnością i ofiarnością w sprawach ogólniejszej doniosłości. Był wychowawcą Szkoły Główniej i w pałacu pozostał najprzód w godności Patrona Trybunału, a następnie adwokata w sądach, po roku 1876 przekształconych, przez lat trzydzieści przeszło. Gorącym słowem pożegnał zmarłego nad grobem ksiądz Skimborowicz. Pamięć Włodzimierza Powichrowskiego nie zatrze się we wspomnieniach społeczeństwa żyjącego. Pokój jego zacnej duszy!



Ś. p. Antoni Klemens Fertner, znany kupiec warszawski, b. wiceprezes i członek honorowy Warszawskiego Tow. Cyklistów, zmarł dnia 27 sierpnia, przeżywszy lat 67. Jako sportowiec, zyskał sobie szeroką popularność. Warszawskie Towarzystwo Cyklistów traci w nim jednego z najbardziej sympatycznych współpracowników, zabiegających o rozkwit sportu kółowego w Polsce.



== Drukarnia ==
CHRZEŚCJAŃSKA **JÓZEFA MAJ,**
== DEUGA № 46, tel. 62-33. ==

Posiada na składzie druki: **podania do sądu i plenipotencje** dla pp. adwokatów, gospodarzy i administratorów domów, oraz przyjmuje wszelkie zamówienia, w zakres drukarstwa wchodzące.

Z poważaniem **Józef Maj.**

ŻÓŁCIOWE KAMIEŃ

Kamienie żółciowe rozpuszcza i **usuwa bez bólu** „Cholekinaza” H. Niemcewskiego”. Skutek następuje w przeciągu kilkunastu godzin.

Blizszych informacji udziela:

aptekarz, chemik-fizjolog — **Cholekinaza** bezpłatnie.

Z pośród dzieł sztuki i pamiątek, wywiezionych z Łazienek przez władze rosyjskie.

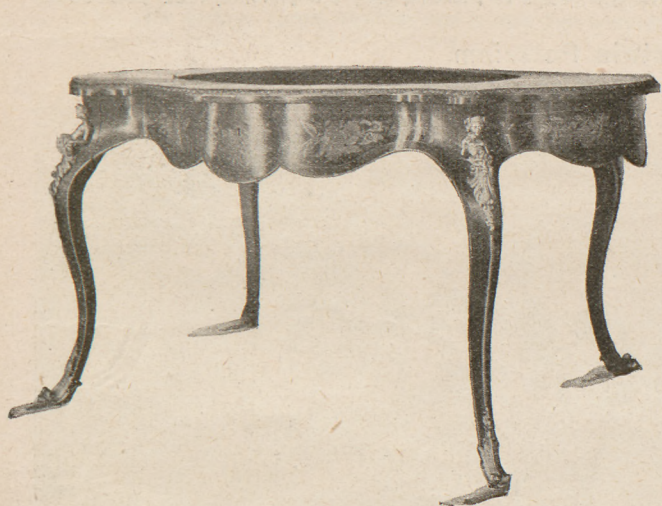
Fot. „Nofok”.



Bacchiarelli. Upadek Salomona. Główna postać kobieca przedstawia p. Grabowską. (Figury wielkości naturalnej).



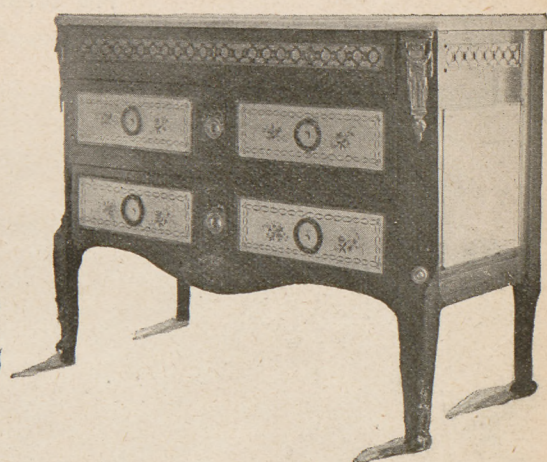
„Bachus z Cererą i Satyrem” — nad kominkiem.



Stół inkrustowany w stylu Ludwika XV-go.



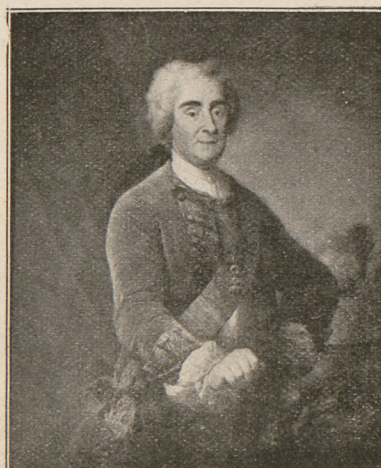
Hebe — rzeźba Canov'y.



Komoda w stylu I-go Cesarstwa.



Rousseau.

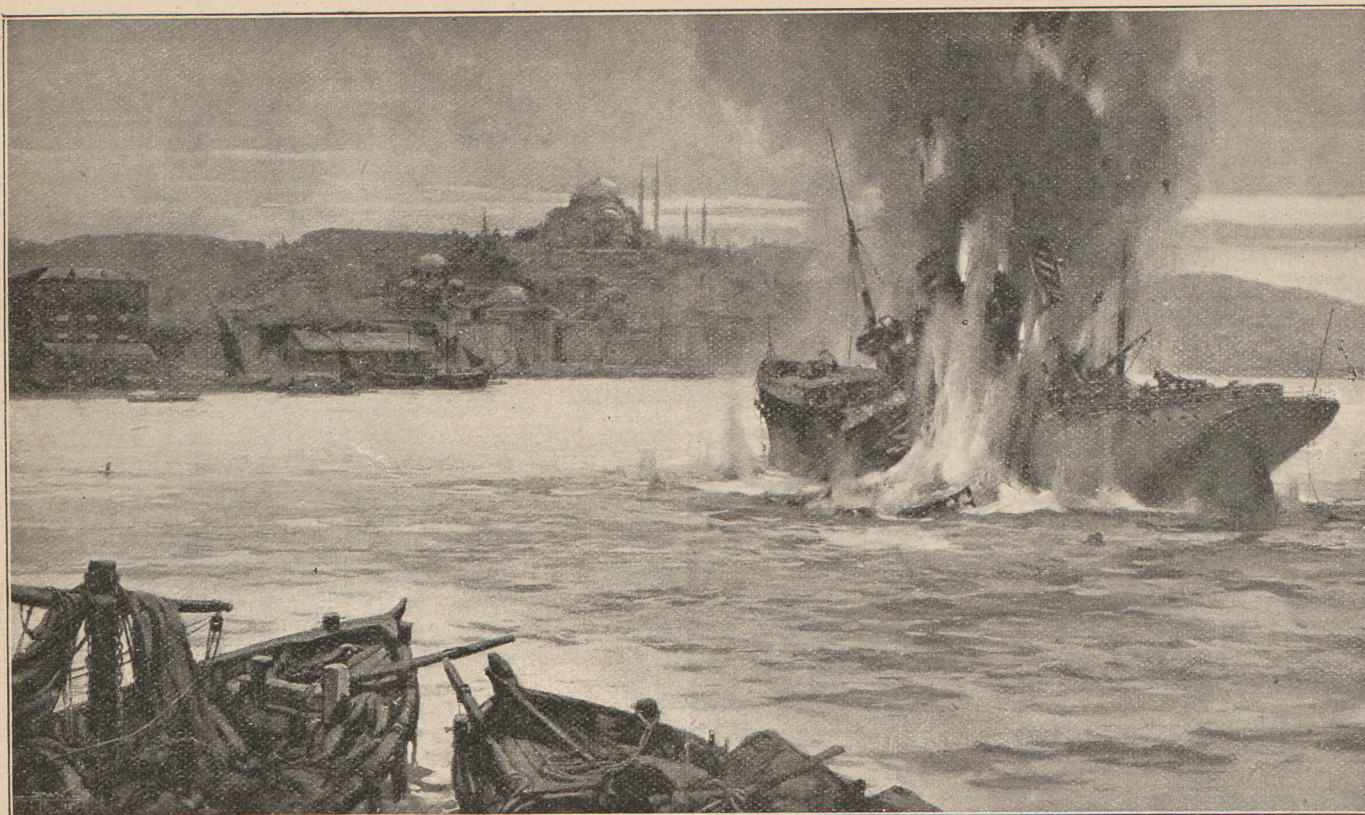


Bacchiarelli. Portret Augusta II-go.



Voltaire.

Angielska łódź podwodna pod Konstantynopolem.



Transportowiec turecki „Sтамбул”, wyrzucony w powietrze pod samym Konstantynopolem za pomocą miny z angielskiej łodzi podwodnej.

Na terenie walk w Królestwie Polskim.



Bateria rosyjska podczas kanonady. W obronie od gazów duszących żołnierze założyli respiratory.



Kolejka konna niemiecka na terenie Królestwa Polskiego rozwozi prowianty i amunicję na tyły armii.



Austryackie 42 cm. potwory armatnie. Noszą nazwę „Pilsen”, od miasta, w którym je odlewają.



Na miejscu zgonu Sowińskiego w dniu 5-m września r. b. postawiono krzyż. Przemawiał dr. M. Sokolnicki, sekt. gen. N.K.N.

Bezpłatna kuchnia Komitetu Doraźnej Pomocy w Zawierciu.



Kuchnia, którą kieruje p. Stanisław Szymański przy pomocy d-ra Brzezińskiego, p. Bronisława Szulca i p. Jana Pasierbińskiego, wydaje 4200 do 4600 obiadów dziennie.

Fot. Ignacego Męciak.

Z pobytu króla bawarskiego na Wawelu w Krakowie.



1) Księżę kiskup Sapieha, 2) sekretarz Bogdani, 3) deleg. namiestnictwa, dr. Federowicz, 4) gen. Nastupil, 5) Król bawarski, 6) prezydent Krakowa, dr. Juliusz Leo.

W Brześciu Litewskim i Modlinie.



Żołnierze niemieccy po zajęciu twierdzy Brześcia ratują zapasy z płonących magazynów.



Jeńcy rosyjscy z twierdzy Modlina, przeprowadzani po moście pontonowym.

„Nasz Dom”

zorganizował Kursy cerowania, łątania, przeróbek, przeszywania pończoch, oraz wszelkich praktycznych wiadomości, niezbędnych do nabycia przy porządnym prowadzonym domu.

Kursy kroju, szycia ręcznego i na maszynie a także haftów i koronek, oraz wszelkich robót ręcznych.

Kursy rozpoczną się 12-go b. m. w Szwalni „Dźwignia”, Krucza Nr. 44. Zapisy przyjmuje sekretarka na Kursy codziennie od 9 do 1 i od 3 do 6, oraz Red. „Naszego Domu” we wtorki i piątki od 5—7, Zgoda Nr. 1.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

Umarła ksieni panien Kanoniczek, córka dawnego marszałka szlachty gubernii grodzieńskiej, Jadwiga Załęska. Od wielu lat stała na czele kapituły kanoniczek. Obiór nowej ksieni za sześć tygodni.



Ksieni J. Załęska.

Ś. p. Gustaw Pulst.

Dnia 31 lipca złożono do grobu rodzinnego na Powązkach zwłoki ś.p. Gustawa Pulsta, znanego przemysłowca, b. fabrykanta i obywatela przed. Pragi, zmarłego w 52 roku życia wskutek długoletniej choroby sercowej, nabytej po stracie ukochanego syna, oraz tragicznej śmierci jedynego brata, b. Inspektora Zakładów Gazowych w Warszawie. Ś. p. Gustawa Pulsta cechowała wyjątkowa prawość charakteru, szlachetność umysłu i dobroć serca, jedyną Mu powszechny szacunek i sympatię wszystkich, których życie do Niego zbliżyło. Zmarł d. 26 lipca, pograżając w głębokim smutku żonę, Zuzannę z Krajewskich.

Cześć Jego zacnej pamięci! 9881

